

To, co każda matka zrobiłaby dla swojego dziecka

Jest świt 24 lutego i we wczesnych godzinach rannych dociera do nas wiadomość, że Putin najechał na Ukrainę. Rozmawiam z Wową, moim przybranym synem i słyszę po drugiej stronie słowa, które wywołują u mnie reakcję: "Mamo, ja nie chcę umierać"... Tak zaczyna się opowieść Marií José z Sewilli.

15-03-2022

Ostrzał co dziesięć sekund sprawia, że boi się o swoje życie. Mieszka w ośrodku dla uchodźców w Irpieniu, kilka kilometrów od Kijowa, a na początku konfliktu przenieśli się do Lwowa, półtorej godziny drogi od Polski. Ośrodek ten jest prowadzony przez rodzinę, która pełni rolę opiekunów prawnych. Staram się wszelkimi sposobami nakłonić córkę prawnych opiekunów Wowy, by zgodziła się opuścić miasto i towarzyszyła Wowie oraz dwóm innym nastolatkom - Andriejowi i Nadii - w drodze na granicę, aby ich odebrać i uratować im życie.

W końcu wyjeżdża z dwójką dzieci i trójką nieletnich z ośrodka dla uchodźców ze Lwowa w kierunku granicy z Polską . Udało nam się załatwić wszystkie formalności związane z wydostaniem ich. Zaczęliśmy organizować przeloty z Sewilli do Polski, aby znaleźć się bliżej granicy.

W Sewilli otrzymałam bezwarunkowe wsparcie od grupy przyjaciółek, które są matkami w szkole Tabladilla, w której uczą się moje dzieci i dzięki nim rozpoczął się ogromny łańcuch solidarności. W krótkim czasie pomogli mi znaleźć pieniądze, ubrania i długą listę rodzin, które chciałyby przyjąć dzieci potrzebujące domu.

Jedna para z Algeciras zadzwoniła do mnie, gdy dowiedziała się, że chcę pojechać do Polski i postanowiła przyłączyć się do mojej wyprawy w poszukiwaniu Nadii, która kilka lat temu spędziła u nich lato w ramach programu zastępczego i która przyjechała z Wową w tej samej grupie. Tak więc w niedzielę 27 lutego cała nasza trójka wyruszyła do Warszawy.

Wzięłam plecak z kilkoma ubraniami, a moim podstawowym bagażem była kartka z modlitwą św.

Josemarii i różaniec. Dzięki modlitwie miałam wtedy niewytłumaczalny spokój i ukojenie. Często mówiono mi o "obcowaniu świętych" lub o "oddaniu się w ręce Boga" i właśnie w tym momencie mogłam tego doświadczyć najgłębiej.

Po przyjeździe do Warszawy wzięliśmy taksówkę, a kiedy taksówkarz dowiedział się, po co przyjechaliśmy, nie chciał wziąć od nas opłaty za przejazd. Ten i inne podobne gesty hojności poruszyły nasze dusze.

Wowa, Andriej i Nadia spędzili ponad dwa dni, stojąc w 11 kilometrowej kolejce, aż do granicy. Tysiące ludzi musiało opuścić swoje domy i ziemię. W kolejce było bardzo zimno, karmiono ich surowymi kiełbasami i prawie nie spali z powodu stresu, jaki im towarzyszył.

Kiedy dojeżdżaliśmy do strefy handlowej, gdzie umówiliśmy się na

spotkanie na granicy, Wowa wysłał mi wiadomość dźwiękową, w której ze wzruszeniem powiedział: "Mamo, jestem bardzo blisko ciebie, ale wciąż nie mogę cię przytulić". Moment naszego spotkania był emocjonalny. Nie mogliśmy powstrzymać łez po tym, co przeżyliśmy w ciągu ostatnich kilku dni. Musiał również pożegnać się ze swoim 20-letnim bratem, który został zwerbowany do obrony kraju.

Mam czwórkę dzieci i siedem lat temu postanowiliśmy z mężem, za pośrednictwem organizacji pozarządowej, przygarnąć Wowę, który został osierocony i mieszkał w pobliżu Czernobyla, gdy miał zaledwie 9 lat. W ostatnich latach spędzał z nami okresy wakacyjne - Boże Narodzenie i lato - i jest teraz jednym z członków naszej rodziny. Była to decyzja, która zrodziła się z poczucia szczęścia w rodzinie i pytania do Pana: "Jak mogę Ci się

odwdzięczyć za to, co mi dajesz". Bóg postawił go na naszej drodze i jest prawdziwym darem dla całej naszej rodziny. Jeden z moich synów jest w tym samym wieku co on i jest do niego bardzo podobny. Kiedy szliśmy ulicą z piątką dzieci, ludzie pytali mnie: "Czy to bliźniaki?", a jedno z moich najmłodszych dzieci odpowiadało: "Jedno wyszło z brzuszka mamusi, a drugie przyniósł Bóg". I tak też się stało.

Dwa autobusy dla 50 osób do Sewilli i Algeciras.

Obecnie, dzięki współpracy wielu osób wrażliwych na obecną sytuację, udało się zorganizować dwa autobusy z Ukrainy, dla 50 osób każdy, które przyjadą w najbliższych dniach, jeden do Sewilli, a drugi do Algeciras, i mają już zapewnione miejsca noclegowe. Modląc się o pokój, możemy zrobić coś bardzo wielkiego, a każdy z nas może

dołożyć swoją cegiełkę do
złagodzenia bólu tak wielu ludzi,
którymi może być każdy z nas.

Wiele osób mówi mi: "jesteś
bohaterką" albo "to był prawdziwy
wyczyn", a ja po prostu uważam, że
zrobiłam to, co każda matka
zrobiłaby dla swojego dziecka.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/to-co-kazda-matka-zrobilaby-
dla-swojego-dziecka/](https://opusdei.org/pl-pl/article/to-co-kazda-matka-zrobilaby-dla-swojego-dziecka/) (04-04-2025)